

GACEK  **SZCZEPAŃSKA**



**ZABÓJCZY
SPADEK**

uczuc

Katarzyna Gacek, Agnieszka Szczepańska

ZABÓJCZY SPADEK UCZUĆ

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2024

ISBN: 978-83-67950-31-2

Copyright © Katarzyna Gacek, Agnieszka Szczepańska

Tekst: Nowy Świat, Warszawa 2009

Dedykacja:

Wszystkim naszym bliskim oraz tym dalekim, którzy przyczynili się do powstania tej książki

SPIS TREŚCI

GŁÓWNI BOHATEROWIE

CZEŚĆ I

- ROZDZIAŁ 1 o zgubnych skutkach absencji w pracy
- ROZDZIAŁ 2 czyli Beata pograża się w otchłani rozpacz
- ROZDZIAŁ 3 który opowiada o tym, jak Monika nieoczekiwanie dostaje różę
- ROZDZIAŁ 4 czyli pojawienie się Heleny, oczywiście nie trojańskiej
- ROZDZIAŁ 5 w którym amplituda nastrojów gwałtownie rośnie
- ROZDZIAŁ 6 mówiący o tym, jak to Beata wzywa Monikę, a łysy Kobyłkową
- ROZDZIAŁ 7 czyli daleko idące konsekwencje wizyty na strychu
- ROZDZIAŁ 8 traktujący o poważnych zgrzytach w sielskiej atmosferze
- ROZDZIAŁ 9 czyli zbiegów okoliczności ciąg dalszy
- ROZDZIAŁ 10 w którym przygotowania do ślubu nabierają tempa
- ROZDZIAŁ 11 w którym Monika nareszcie coś odkrywa
- ROZDZIAŁ 12 opowiadający o śmiałej wyprawie na teren wroga
- ROZDZIAŁ 13 czyli próba złapania zielonej jaszczurki
- ROZDZIAŁ 14 w którym, krótko mówiąc, Monika zaczyna się bać
- ROZDZIAŁ 15 czyli o tym, jak Monika zostaje z ogonem jaszczurki w rękę
- ROZDZIAŁ 16 w zasadzie niewnoszący nic nowego
- ROZDZIAŁ 17 w którym Monika staje na głowie i w konsekwencji wpada po uszy
- ROZDZIAŁ 18 czyli nieprzyjemnie krótka wizyta brata
- ROZDZIAŁ 19 w którym nareszcie dają dobrze zjeść
- ROZDZIAŁ 20 opowiadający o tym, jak miła atmosfera nieoczekiwanie rozpada się z brzękiem
- ROZDZIAŁ 21 o dramatycznej dla niektórych wizji lokalnej
- ROZDZIAŁ 22 w którym robi się naprawdę nieprzyjemnie
- ROZDZIAŁ 23 czyli Monika angażuje się coraz bardziej, nie tylko w śledztwo
- ROZDZIAŁ 24 w którym Monika nie posiada się ze zdumienia
- ROZDZIAŁ 25 podczas którego wszyscy czekają w napięciu na marsz Mendelssohna

CZEŚĆ II

- ROZDZIAŁ 1 czyli pikantne zwierzenia drania
- ROZDZIAŁ 2 w którym wilk zrzuca owczą skórę
- ROZDZIAŁ 3 najbardziej dramatyczny

CZEŚĆ III

- ROZDZIAŁ 1 w którym Monika, zamiast się cieszyć, płacze
- ROZDZIAŁ 2 mówiący o brzemennym w skutki spotkaniu na lotnisku
- ROZDZIAŁ 3 opowiadający ze szczegółami, jak Monice włos się jeży na głowie
- ROZDZIAŁ 4 w którym ostatni element układanki wskazuje na swoje miejsce
- ROZDZIAŁ 5 czyli na odsiecz przyjaciółce
- ROZDZIAŁ 6 w którym kto szuka, ten znajduje...

EPILOG

TYLNA STRONA OKŁADKI WYDANIA PAPIEROWEGO

GLÓWNI BOHATEROWIE

Beatka – ładna trzydziestoletnia blondyneczka, najbardziej romantyczna z pracowników pewnego ministerstwa. Porządna i praworządna, spadkobierczyni babcinych hektarów. Ślepo zakochana w jakimś Pawelku. Ofiara (nie tylko losu).

Pawełek – jej narzeczony, lat 36, oficjalnie – przedsiębiorca budowlany. Mężczyzna przystojny i zadziwiająco obrotny. Ma w stosunku do Beatki konkretne plany, ale czy tylko matrymonialne?

Monika – najlepsza przyjaciółka Beatki, która dałaby się za nią pokroić na plasterki. Osoba energiczna, logiczna i wysportowana. Nie ma auta ani nawet psa, za to niewyparzony język.

Weronika – postać równie zielona jak oślizgła. Potrafi być przemiła, choć nigdy bezinteresownie. Wyrafinowana elegancja jej strojów nie idzie niestety w parze z elegancją poczynań.

Michał – młodszy brat Beatki, rozrzutny choleryk. Nie wiemy, gdzie pracuje ani ile zarabia, ale na pewno – za mało. Z siostrą w poważnym konflikcie, rzecz jasna na tle finansowym.

Sebastian – sympatyczny i wysportowany kolega Moniki z pracy. Posiada ograniczone zaufanie co do jej umiejętności jako kierowcy, przez co zostaje wplątany w skomplikowane czynności śledcze.

Pani Helena – sąsiadka Moniki, właścicielka przepięknego mieszkania. Staruszka dziarska, choć zadziwiająco łatwowierna. Na swoje nieszczęście nie posiada spadkobierców.

Pani Aniela – również staruszka, dla odmiany sąsiadka Beatki z podwarszawskiej wsi. Ma malutki domek, malutki ogródek i psa, którego przekarmia niemiłosiernie, co ma swoje romantyczne konsekwencje.

Andrzej – przystojny wiejski weterynarz. Pod mocną opalenizną kryje wrażliwość i poczucie humoru. Bezradne blondynki z miasta wzbudzają w nim instynkty opiekuńcze.

Zbyszek – najlepszy, bo jedyny, przyjaciel Pawła, budowlaniec. Z powodu problemów małżeńskich przemieszkując kątem w biurze firmy, przez co spadają mu na głowę problemy dużo poważniejsze w postaci Moniki.

Jasio – pracownik Pawła. Na co dzień kierowca, od święta szofer. Brudzi ręce nie tylko w garażu. Małomówny, ale skuteczny.

CZEŚĆ I

ROZDZIAŁ 1

o zgubnych skutkach absencji w pracy

Jeszcze rano życie wydawało się Beacie takie piękne. Jak zresztą każdej młodej, zakochanej i zaręczonej kobiecie. Jeszcze rano jej myśli zaprzętała wyłącznie wizja przygotowań do ślubu, a jedynym problemem było ustalenie listy gości, wzoru ślubnych zaproszeń i wybór restauracji na uroczysty obiad...

Sytuacja uległa gwałtownej zmianie około piętnastej.

Tego popołudnia Beata wyszła z ministerstwa godzinę wcześniej. Jak na połowę września, dzień był wyjątkowo ciepły i słoneczny. W powietrzu unosił się jeszcze gęsty i słodki zapach lata, napływający intensywną falą z pobliskiego Ogrodu Botanicznego. Słychać było wesoły świergot ptaków i pokrzykiwania dzieci, dobiegające z placu zabaw w parku.

Beatka zatrzymała się na przystanku autobusowym przy placu Na Rozdrożu. Czuła się zmęczona, bo całe przedpołudnie spędziła, pisząc jakieś nudne sprawozdanie na komputerze. Tym chętniej wystawiła twarz do słońca, ciesząc się ciepłem i perspektywą wolnego popołudnia, które miała zamiar poświęcić na poszukiwanie ślubnych pantofli.

Nagle drgnęła. Czy to możliwe? Słońce świeciło jak oszalałe, więc przymrużyła oczy, żeby się lepiej przyjrzeć oddalonej męskiej sylwetce, która wydała jej się znajoma. Wysoki, przystojny mężczyzna w idealnie skrojonym, jasnym garniturze charakterystycznym ruchem przeczesywał palcami krótko ostrzyżone, ciemne włosy.

Tak. To był Paweł, jej narzeczony!

Stał jakieś sto pięćdziesiąt metrów dalej, przed kawiarnią, i rozglądał się, jakby na kogoś czekał. „Czyżby miał mieć jakieś oficjalne, biznesowe spotkanie?” – pomyślała w pierwszej chwili i w tym momencie dostrzegła w jego dłoni metrowej długości czerwoną różę.

„Czeka na mnie – ucieszyła się – ale skąd wiedział, że dziś wcześniej kończę?”

Nie namyślając się, ruszyła w jego kierunku, lawirując między ludźmi stojącymi na przystanku. Już podnosiła rękę, żeby mu pomachać, kiedy od strony Bagateli pojawiła się prześliczna, szczupła brunetka w eleganckiej, ciemnozielonej sukience. Prawie biegła, głośno stukając wysokimi obcasami. „Pewnie też się spieszy na spotkanie z chłopakiem” – przeleciało Beatce przez głowę i w tym momencie zamarła, obserwując, jak jej narzeczony rusza naprzeciw nieznajomej.

O cholera!

Nagle zrozumiała, na kogo Paweł tak niecierpliwie czekał!

Nie mogła, co prawda, widzieć jego twarzy, ale sposób, w jaki pocałował dłoń tamtej kobiety oraz wręczył różę, zdecydowanie nie miał nic wspólnego z oficjalnością!

Również to, jak objął tę kobietę w pasie i pociągnął do wnętrza kawiarni, oficjalne nie było!

Cholera jasna!

Stała zdezorientowana na środku chodnika, nie wiedząc zupełnie, co robić dalej. Na pewno musi być jakieś logiczne wytłumaczenie tej sytuacji, na pewno... Drżącą ze zdenerwowania dłonią odnalazła w torbie telefon komórkowy i wybrała numer narzeczonego. Po pięciu sygnałach usłyszała: „Tu Paweł, nie mogę teraz odebrać telefonu, po sygnale nagraj wiadomość”.

Roztrzęsiona, wrzuciła komórkę z powrotem do torby. Co robić?

To przecież niemożliwe, żeby Paweł... żeby on...

Owszem, przywitał się z tą kobietą bardzo czule, ale to może być jakaś jego kuzynka albo szkolna przyjaciółka... Albo ciotka. Czy Paweł ma młodszą od siebie ciotkę oszałamiającej urody? Jakoś nigdy nie wspominał. No to... siostra cioteczna? Za niecały miesiąc biorą ślub, więc może jednak lepiej, żeby to była rodzina. Choćby daleka. A na razie lepiej nie histeryzować i nie robić z siebie idiotki.

Ale nogi same ją poniosły w kierunku kawiarni.

„Wejdę tam i niech się dzieje, co chce!!!” – zbuntowała się nagle.

Jednak im bliżej budynku, tym bardziej zwalniała. Nie mogła tak po prostu wbiec na salę i wygarnąć Pawełkowi, chociaż miała na to wielką ochotę. Po prostu nie mogła. A jeśli to jednak spotkanie biznesowe? Albo może ta ciotka? Spaliłaby się chyba wtedy ze wstydu.

Może dlatego zamiast do wejścia skierowała się w bok, na chodnik biegnący wokół kawiarni. Przeszła parę kroków i nagle znalazła się obok wielkiej, przyciemnianej szyby.

Najpierw zobaczyła odbicie własnej szczupłej, całkiem zgrabnej sylwetki, a zaraz potem – tych dwoje.

Siedzieli przy malutkim stoliku w rogu sali i pili czerwone wino. Brunetka coś opowiadała, bawiąc się niedbale długim sznurem dziwnych, ciemnoczerwonych koralików, a Paweł siedział zasluchany, gładząc palcami brodę, jak zawsze, gdy coś go interesowało. Nagle roześmiał się, odrzucając głowę do tyłu. A potem nachylił się w stronę brunetki, coś powiedział i stuknęli się kieliszkami.

Tego już było dla Beatki za wiele. Prawie biegiem zawróciła na przystanek, połykając łzy, które nagle pojawiły się w ilościach nie do opanowania. Jedyne, czego teraz pragnęła, oczywiście oprócz tego, żeby cała ta historia okazała się snem, to znaleźć się szybko i bezpiecznie w domu.

Machnęła ręką na przejeżdżającą taksówkę. Jeszcze by tego brakowało, żeby w autobusie wszyscy się gapili, jak płacze.

Wbiegła do domu i cisnęła rzeczy na pękatą komodę w przedpokoju. Była zbyt zdenerwowana, żeby jak zwykle poukładać wszystko na miejscu. Z kryształowego lustra nad komodą wyjrzała zaczerwieniona od płaczu twarz. Rozmazane smużki tuszu do rzęs tworzyły na policzkach dziwne wzory. Beatka obiema dłońmi odgarnęła do tyłu krótkie, jasne włosy, które rozczochrały się nie wiadomo kiedy, i przez chwilę przyglądała się zrozpaczona swojemu odbiciu.

– O Boże, jak ja wyglądam – jęknęła i pobiegła do łazienki.

A potem, żeby nie myśleć, zabrała się za sprzątanie.

„Nie będę do niego dzwonić, niby po co” – powtarzała sobie stanowczo, krzątając się nerwowo po mieszkaniu, ale kiedy komórka odezwała się koło siódmej, rzuciła się jej szukać w takim pośpiechu, że o mało nie rozerwała torebki.

– Cześć, kochanie – zabrzmiał w słuchawce wesoły baryton Pawła. – Co słychać? Dzwoniłaś?

Kochanie? No proszę, jaki obłudny.

– Tak, dzwoniłam koło trzeciej, ale nie odbierałeś...

Chwila ciszy.

– Koło trzeciej, mówisz? Chyba siedziałem w biurze, a co? Miałaś do mnie jakąś ważną sprawę, ptaszku? – jego głos brzmiał tak naturalnie i znajomo, że Beatce przez moment zaczęło się wydawać, że może naprawdę nic się nie stało.

– Chciałam z tobą tylko porozmawiać... Szkoda, że nie odebrałeś...

– Byłem dziś zajęty, miałem kilka ważnych spotkań. No wiesz, z kluczowymi klientami.

– To pewnie byliście umówieni na miasto? – podsunęła, pełna nadziei, że Paweł odpowie twierdząco i następnie wszystko wyjaśni.

– Przecież wiesz, że ważne sprawy wolę omawiać w biurze – odpowiedział zniecierpliwionym tonem.

– To znaczy, że nie wychodziłeś dziś w ogóle z pracy? – Beata postanowiła się upewnić, choć było to jak posypywanie rany solą.

– No przecież już ci powiedziałem – zirytował się na dobre. – Nie wychodziłem. O co ci chodzi?

– Właściwie o nic... ale... ale wydawało mi się, że widziałam cię na mieście koło trzeciej...

Co powie, jak zareaguje, przecież musi się jakoś wytłumaczyć!

Odezwał się wreszcie podniesionym głosem:

– Jak mogłaś mnie widzieć o tej porze, skoro pracujesz do czwartej?!!!

To było jak cios w żołądek. Wygrana przez nokaut. Beata poczuła, że się zaraz rozpłaczę.

– Nieważne, nieważne... Ja już muszę kończyć... Telefon mi się rozładowuje – i drżąc ze zdenerwowania, rozłączyła się.

„O Boże – pomyślała przerażona – i co teraz?”

* * *

Przez uchylone balkonowe okno sączyło się do pokoju chłodne wieczorne powietrze. Beata prawie od godziny siedziała skulona na fotelu przy telefonie, bawiąc się bezmyślnie wyjętą z gniazdka wtyczką. Komórkę też wyłączyła. Wolą nie wiedzieć, czy Paweł będzie dzwonił, czy nie. Albo może raczej wolą wyobrażać sobie, że wykręca teraz uporczywie jej numer, próbując się z nią skontaktować i jednak coś wyjaśnić. Gdyby telefon był włączony, a on by się nie odezwał, nie przeżyłaby tego. Miłość to dziwny stan...

Pogłaskała machinalnie jaskrawopomarańczowe obicie fotela i podniosła leżące na kolanach duże zdjęcie w ozdobnej ramce. Zrobione zaledwie przed dwoma tygodniami, przedstawiało roześmianą parę: ją i Pawełka na tle okazałych krzewów różanych w ogrodzie znajomego biznesmena. Beata czule pogładziła palcem fotografię.

– O Boże, dlaczego ja go tak kocham? – westchnęła bezradnie i ukryła twarz w dłoniach. Znali się dopiero kilka miesięcy, a już nie była w stanie wyobrazić sobie życia bez niego. Był centralnym punktem, osią, wokół której od marca kręciły się jej wszystkie sprawy. I nagle dzisiaj, ta sytuacja... ta brunetka...

Właściwie nie czuła rozpaczy ani smutku, tylko okropne, wszechogarniające zmęczenie. I gdzieś na samym dnie żołądka wzbierającą gorycz. Gdyby Paweł próbował się przynajmniej jakoś wytłumaczyć, gdyby ją przeproszał, przyznał się do błędu. Ale nie, on miał pretensje do niej! Że wyszła za wcześnie z pracy! Tak jakby to była jej wina, że zobaczyła narzeczonego podrywającego jakąś lafiryndę! Czy to nie przesada?!

Ta myśl dodała jej nagle energii.

Szybko się przebrała, złapała torbę i wybiegła z domu, z całej siły zatrzaskując za sobą drzwi. Niech to szlag najjaśniejszy trafi!

Zjechała na dół poobijaną, śmierdzącą windą i dopiero na parterze, kiedy jakaś sąsiadka spojrzała na nią dziwnie, zorientowała się, że jest w kapciach. Wróciła niechętnie do mieszkania, włożyła sandały, ale tym razem nie miała już dość energii, żeby trzasnąć drzwiami. Powoli opadało z niej napięcie, a na końcu nosa zaczynał wzbierać płacz.

Wyszła przed blok i nagle otoczyło ją rześkie wieczorne powietrze. Lekki wiatr niósł z pobliskiego parku Skaryszewskiego przyjemny zapach wilgotnej ziemi, róż i czegoś jeszcze, czego nie potrafiła określić.

Ruszyła wolno przed siebie.

– Pani kupi kwiaty! – zawołała za nią gruba, ogorzała handlara, która od lat sprzedawała w tym samym miejscu i w tym samym wytartym, kwiecistym fartuchu.

Beatka, wiedzioną dobrym sercem, przeważnie coś u niej kupowała, ale dziś minęła ją w milczeniu. Poszła prosto na przystanek i wsiadła do pierwszego autobusu w kierunku Grochowa. Miała nadzieję, że Monika będzie w domu. Rozpaczliwie musiała z kimś pogadać.

Usiadła przy oknie, tuż za kierowcą. Na szczęście prawie nie było pasażerów i nikt nie zwrócił uwagi na jej zapuchnięte od płaczu oczy.

„O Boże, dlaczego?” – zastanawiała się, próbując zdrapać z szyby paznokciem brudny kleks starej naklejki. „Dlaczego skłamał? Dlaczego się nie przyznał do tego spotkania?”

A jeżeli Paweł i tamta kobieta...

Beatka wzdrygnęła się. W tym momencie autobus zatrzymał się na przystanku przy Kinowej. W ostatniej chwili zorientowała się, że powinna na nim wysiąść.

Na Waszyngtona wstąpiła do spożywczego.

– Poproszę gorzką żołądkową – powiedziała do sprzedawcy niepewnym tonem. Problem polegał na tym, że nigdy wcześniej sama nie kupowała wódki i trochę się tego wstydziła.

– Ćwiarteczkę czy pół litra?

Hmm... Prawdę mówiąc, myślała o czymś jak najmniejszym, ale...

– To może pół litra. Ile płacę?

Ekspedient zręcznie owinał butelkę w papier, włożył do torebki i podał Beacie.

Mrugnął do niej przy tym porozumiewawczo, co trochę wyprowadziło ją z równowagi.

„Chyba nie bierze mnie za jedną z tych samotnych alkoholiczek” – zdenerwowała się, ale zaraz przypomniała sobie, że jest nieszczęśliwa. „A co mi tam, niech sobie myśli, co chce” – stwierdziła i wyszła ze sklepu.

Na Międzyborskiej latarnie paliły się bez przekonania, czyli co druga, i ulica tonęła w niemylącym półmroku. Przed bramą Moniki stał zaparkowany jakiś elegancki samochód i Beacie przeleciało przez głowę, że na pewno zaraz go ukradną albo przynajmniej wybiją mu szybę; w aktualnym stanie ducha tylko takie myśli przychodziły jej do głowy. Na szczęście w oknach przyjaciółki paliło się światło, więc nie musiała się zastanawiać, co z nią, biedną, zdradzoną, dalej się będzie działo. Nacisnęła dzwonek.

– Tak? – usłyszała w domofonie stanowczy głos. Odchrząknęła i wyszeptała niepewnie:

– To ja...

– Beatka? Właż! – rozległ się przyzwalający brzęczyk.

– Hej, a co ty tu robisz? – Monika przywitała ją w otwartych drzwiach, ubrana w swój ulubiony obcisły szary dres, który podkreślał jej wysportowaną sylwetkę. Miała proste, niezbyt długie włosy w kolorze burgunda, ściągnięte w małą kitkę, i wąskie błękitne oczy o przenikliwym spojrzeniu. Całość nie pozostawiała wątpliwości, że Monika to kobieta zdecydowana i silna, w tym specyficznym typie, którego przeważnie boją się mężczyźni.

Energicznie odgarnęła włączając w oczy gęstą grzywkę.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś, żeby uprzedzić? Kolację bym jakąś zrobiła! – zaczęła z wyrzutem w głosie, po czym uważniej przyjrzała się gościowi. – Ale ty mi coś dziwnie wyglądasz...

Beata, nadal bez słowa, wyjęła z torby gorzką żołądkową i postawiła na stole.

– O cholera. Pół litra. Znaczy, nie jest dobrze. Paweł?

W odpowiedzi Beatka opadła na najbliższe krzesło, a z oczu popłynęła jej Niagara łez. Nareszcie mogła się porządnie wypłakać. Czuła, jak nos jej nabrzmięwa, powieki znowu puchną, ale po prostu miała to gdzieś. Czy można wyglądać estetycznie, kiedy człowieka spotyka coś takiego?

Zdezorientowana Monika stała przez chwilę obok, głaszcząc delikatnie przyjaciółkę po ramieniu, a potem poszła do łazienki po rolkę papierowych ręczników, których używała do mycia okien.

Kiedy Beata uspokoiła się wreszcie, przystąpiła do opisanego przyjaciółce ze szczegółami całej sceny przed kawiarnią. Ze zdziwieniem stwierdziła, że pamięta wszystko tak dokładnie, jakby oglądała nagranie z ukrytej kamery. Zdenerwowanie Pawła, ruch, jakim podciągał rękaw garnituru, żeby spojrzeć na zegarek, intensywną czerwień róży, charakterystyczny kształt dziwnych czerwonych koralików, które nosiła tamta brunetka. Kiedy doszła do opisu, jak się świetnie razem bawili, popijając wino, poprosiła zdławionym głosem o żołądkową. Wychyliła kieliszek jednym haustem, zakrzuszyła się, po czym znowu zalała łzami.

– Nienawidzę go! – powtarzała, łkając. – Nienawidzę!!!

Kiedy po kilku minutach przestała szlochać, przyjaciółka zawlokła ją siłą do łazienki i kazała opłukać twarz zimną wodą. Efekt zabiegów był mizerny. Monika przyjrzała jej się uważnie, pokręciła z dezaprobatą głową i poklepała serdecznie po ręku:

– Może ty lepiej weź jutro wolne...

Beata westchnęła. Ciągle nie mogła się uwolnić od obrazu narzeczonego obejmującego obcą, piękną kobietę. I od uporczywej myśli, że dla niego ta kobieta obca nie była. Dlatego właśnie próby logicznej analizy, podejmowane przez Monikę, nie mogły dać pozytywnych rezultatów. Na logikę i spokój było po prostu zdecydowanie za wcześnie.

– Kobieto, spróbuj spojrzeć na to z dystansem. Paweł umówił się z jakąś dziewczyną w kawiarni, ale przecież to się zdarza. Żadne to ustronne miejsce schadzek, żaden hotel, nie kryli się wcale. To mi nie wygląda na konspirację kochanków. Więc o co chodzi?

– O to, że się do tego nie przyznał! O to, że mnie okłamał! I o to, że już nigdy nie będzie tak, jak było.

– Eee tam, przesadzasz, normalnie weźmiecie ślub i wszystko się samo ułoży.

– Żadnego ślubu nie będzie – wyszeptała dramatycznie Beata. A po chwili dodała słabo:

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI